Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 65 (2265) | WTOREK 14 sierpnia 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

KORESPONDENCJA WŁASNA z CZECHOSŁOWACJI

MINIKARY

NA TATRZAŃSKIEJ SERPENTYNIE

Już po raz szósty odbyły się w Czechosłowacji ogólnokrajowe zawody minikarów. Ta dziedzina sportu i przygody dla najmłodszych zapuściła na trwałe korzenie u naszych sąsiadów zza Tatr. Minikary zainicjowane przez dziecięce czasopismo „ABC techniki" weszły do programu organizacji pionierskiej.

Przypomnijmy — minikar to prosty pojazd czterokołowy, podobny do gokarta, lecz bez napędu, przystosowany do zjazdu po pochyłej, gładkiej nawierzchni. Główną rolę odgrywa w nim sprawny układ kierowniczy i hamulcowy, rzetelna konstrukcja całości, umiejętności zawodnika-kierowcy.

Wasi czechosłowaccy koledzy konstruują pojazdy na małych kółkach w szkolnych i pionierskich pracowniach technicznych, majsterkują je w swoich domach. A potem biorą udział w zawodach powiatowych i wojewódzkich, które stanowią eliminacje do wielkich zawodów Republiki.

Tegoroczne mistrzostwa odbyły się w podtatrzańskim mieście Rużomberok, na Słowacji. „Świat Młodych" obserwował zawody mistrzów kierownicy, a co widział i słyszał — znajdziecie na stronie 4—5.

NARESZCIE „ORLE PIÓRA"!

Miłośników Indian i indiańskich tradycji czeka dziś przyjemna niespodzianka. Rozpoczynamy druk fragmentu nowej powieści Alfreda i Krystyny Szklarskich pt. „Orle pióra". Autor popularnych przygód Tomka tym razem opowiada o historii narodu Dakotów. Patrz str. 6.

„GWIAZDOZBIÓR" WYRUSZYŁ NOCĄ...

Trasa naszej wyprawy była tak dobrana, że przejście jej naprawdę świadczyło o odwadze. Każdy członek patrolu otrzymywał plan i wychodził, z trudem ukrywając obawę i niepokój. Po przebyciu samemu ok. 2 km przy cmentarzu oczekiwał każdego posterunek patrolowy. Dalej trzeba było pójść samemu w głąb cmentarza do samotnej kapliczki. Zorganizowaliśmy to w ten sposób, że liście poszczególnych patrolowców zostały zebrane przed biegiem i ukryte w tej właśnie kapliczce. Starsze koleżanki, które nam pomagały, stały na tym właśnie posterunku i nakazywały ich odszukanie. Na wypadek, gdyby ktoś stchórzył i bał się pójść sam, dziewczęta mogły służyć pomocą, ale okazało się to zbędne, bo nikt nie potrzebował asysty. W tym miejscu muszę się przyznać, że ja, choć najstarsza, nie czułam się tam zbyt odważnie...

C. d. na str. 7

DWUNASTU „SŁONECZNYCH"

Wreszcie zjawili się znakomici goście — wszyscy bez mała rodzice oraz przedstawiciele komendy hufca ZHP.

Najpierw kolejno przecinali po kawałku wstęgi, później podziwiali dziesięcioosobowy namiot — nagrodę, jaką „Słoneczni" otrzymali w ubiegłym roku za zajęcie I miejsca w konkursie na najlepszy zastęp NAL-owski w powiecie kłobuckim.

Namiot służy teraz za czatownię, a dzisiejszy dzień to wielkie święto — uroczyste jej otwarcie. Wszystko lśni świątecznym blaskiem: i pięknie pomalowane ogrodzenie, i triumfalna brama z dużym emblematem słońca, które chłopcy zrobili z odpadów drewna uzyskanych w tartaku i oczywiście bohaterowie uroczystości, cała dwunastka „Słonecznych", paka przyjaciół z Przystajni, którymi dowodzi Grzesiek Hamela.

Gdy część oficjalna dobiegała już końca, mama dowódcy patrolu, pani Henryka Hamela, zaprosiła wszystkich na część artystyczną pt. „Paluszki lizać". W cieniu rozłożystej jabłoni stał podłużny, drewniany stół, a na nim różnorakie owoce poukładane w kolorowe piramidy. Wokół unosił się smakowity zapach kompotu — dzieła mamy, która odkąd tylko zastęp „Słonecznych" istnieje, czyli od lat trzech, jest jego NAJLEPSZYM Z DOBRYCH DUCHÓW. I wcale nie o smakołyki tu chodzi, ale i radę dobrą, i o pomoc, i przede wszystkim o serce, którego chłopcom nigdy nie żałuje.

Mają „Słoneczni" jeszcze drugiego wielkiego sprzy-

C. d. na str. 3

JUŻ JUTRO ZAKOŃCZENIE ROZGRYWEK III MIĘDZYNARODOWEGO TURNIEJU PIŁKARSKIEGO O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"!

Szczegóły i wzór wykazu rozegranych spotkań znajdziecie na str. 7.

O czym tak głęboko rozmyśla Grzesiek Hamela, dowódca „Słonecznych"? No jasne! O swoim patrolu!

CZŁOWIEK ZROZUMIAŁ PRZYRODĘ

JEST W POLSCE ponad 300 instytucji zajmujących się ochroną środowiska, od dwóch blisko lat prowadzi działalność Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, przy każdej Radzie Narodowej, każdej Komendzie MO funkcjonuje odpowiednia komórka „ochroniarska". Mimo to z czystością naszych wód i powietrza nie jest najlepiej — do Bałtyku spływa rocznie 600 000 ton związków chemicznych (niszcząc po drodze życie biologiczne naszych rzek), z powietrza opada na nasz kraj ok. 7 000 000 ton szkodliwych dla zdrowia pyłów...

W nowym, opracowywanym właśnie wniosku Ministerstwa Ochrony Środowiska, jako równie groźne zakwalifikowane zostały: powodowanie hałasu oraz niewłaściwe składowanie odpadów przemysłowych. Lista niszczycieli środowiska powiększa się.

Jest jednak oczywiste, że sporządzanie list, powoływanie instytucji nie uratuje przyrody, którą od pewnego czasu zaczęliśmy traktować jako podstawowy warunek naszego życia, a nie — jak dotąd — jako dekorację. Toteż nie kończy się na sporządzaniu list — w br. Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wyda na budowę oczyszczalni i pochłaniaczy pyłów niebagatelną sumę 5 miliardów złotych! Ale wielkość tej sumy blednie, gdy policzymy straty wynikające z braku urządzeń chroniących wodę i powietrze. Setki milionów złotych rocznie wynoszą straty w rybach, setki milionów złotych rocznie tracimy w wyniku emitowania w powietrze cennych pierwiastków chemicznych. Np. cementownie opolskie emitują do atmosfery jedną trzecią swojej produkcji.

Jak widać, nie mniejszy nacisk trzeba kłaść na usprawnianie technologii produkcji — z pożytkiem dla środowiska i dla fabryki... Z wychwytywanych na elektrofiltrach pyłów dymnicowych produkowany jest beton lekki, mają one także zastosowanie w drogownictwie.

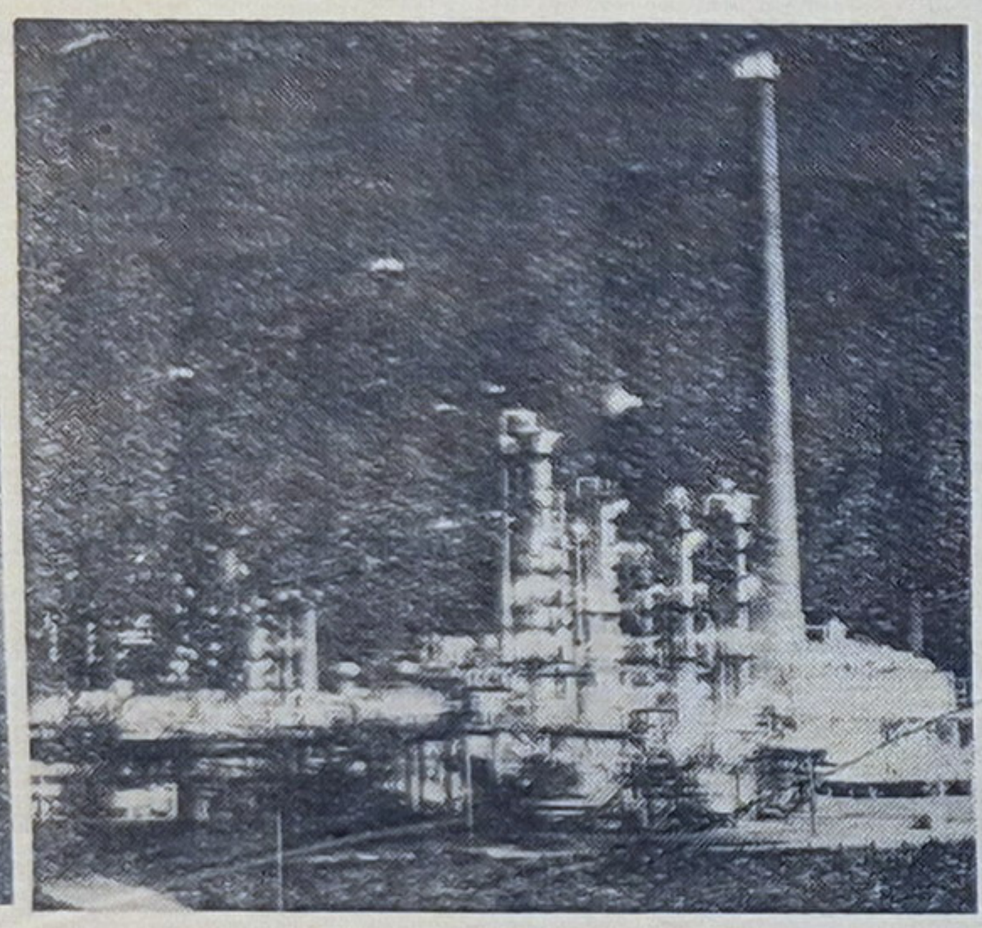

Nie wyeliminujemy z polskiego krajobrazu zakładów przemysłowych i wielkich miast, ale nie pozwólmy by zabrakło lasów, rezerwatów przyrody i czystych jezior. Przemysł, wielkie miasta, ułatwiają nam życie; woda, czyste powietrze — stanowią jego podstawę. Cały problem w tym aby zachować równowagę między tymi dwoma czynnikami.

Foto: CAF

KIEDY ZABRAKNIE POWIETRZA?

GDY W GRUDNIU 1952 ROKU smog (słowo powstałe z dwóch słów smoke — kopcić i fog — mgła) zabił 4 tysiące londyńczyków a dalsze 4 tysiące zmarło w wyniku zatrucia, ludzkość zrozumiała sens pojęcia — NIEBEZPIECZNE ZATRUCIE ATMOSFERY.

W Polsce nie ma na razie tylu samochodów byśmy musieli obawiać się smogu, ale są już takie miejsca na Śląsku gdzie na 1 km kw. spada rocznie ponad 1000 ton pyłu, są takie miejscowości w których z tego powodu nieubłaganie rośnie śmiertelność niemowląt, mimo doskonałej, coraz lepszej opieki lekarskiej. Śląskie dymy hamują wzrost drzew — tu straty liczone są w milionach złotych. Ludzie, zwierzęta, rośliny zużywają jedynie 7 proc. tlenu — resztę światowej konsumpcji pochłania przemysł. Np. samochód osobowy potrzebuje 2 tys. razy więcej tlenu niż siedzący w nim człowiek... Każde drzewo przyczynia się więc do odsunięcia od nas widma śmierci przez uduszenie, niestety w ciągu ostatnich 50 lat zawartość CO_2 w atmosferze ziemskiej wzrosła o 13 proc.

Z pięciu miliardów przeznaczonych na ochronę środowiska 1,5 miliarda wydane zostanie na elektrofiltry, czyli pochłaniacze pyłów. Elektrofiltry produkują u nas Zakłady „Elwo", a także Zjednoczenie „Klima-went". Przewiduje się spadek emisji pyłów o 3 proc.w stosunku do roku ubiegłego. Dlaczego tak mało? Bo instalowanie filtrów przebiega równolegle ze zwiększaniem emisji przez przemysł — produkcja elektrofiltrów i ich import są ciągle zbyt małe. Niemniej w okręgach najbardziej zagrożonych — katowickim, kieleckim i lubelskim emisja pyłów w br. spadnie o procent największy (ok. 7—8 proc.). Pamiętajmy też, że poważnie ochroną powietrza zajęliśmy się niespełna trzy lata temu, te 7 proc. jest więc punktem zwrotnym w dramatycznej dotąd sytuacji.

GŁOŚNY, CICHY WRÓG

Dopuszczalna norma natężenia hałasu wynosi 50 decybeli. Tramwaj hałasuje z mocą 90 decybeli, motocyklista ok. 80, samolot odrzutowy — 130, czyli w momencie jego przelotu ludzie odczuwają fizyczny ból, wyższe natężenie dźwięku może uśmiercić człowieka... 1/3 mieszkańców wielkich miast cierpi na zaburzenia psychiczne właśnie w wyniku nadmiaru dźwięków wydawanych przez naszą cywilizację...

Jak walczymy z hałasem? Cóż, praktycznie nie walczymy. Są co prawda przy Radach Narodowych komórki, w których można się na hałas poskarżyć, istnieją nawet odpowiednie zarządzenia, ale nikt przecież nie zatrzyma rozwoju motoryzacji, nie uciszy przemysłu... Łódzki Instytut Medycyny wyprodukował ochraniacze na uszy dla ludzi pracujących w hałasie, niestety, nie są one jeszcze w powszechnym użytku, a trzeba już zacząć budowę dźwiękochłonnych ścian fabryk, skorzystać z pomysłu Instytutu Techniki Budowlanej i pozawieszać w halach produkcyjnych specjalne sześciany z płótna i pianozolu (efekt — hałas mniejszy o 10 decybeli). Najwyższy czas zacząć stosować gumowe podkładki pod fundamenty domów (w Anglii już je zastosowano z powodzeniem) i wyciszyć motoryzację. Jak? Trzeba po prostu zaprojektować cichy silnik, i jest to zadanie co do znaczenia tak ważne jak wyprodukowanie silnika czystego, czyli nie emitującego trujących spalin.

BĘDZIEMY PRODUKOWAĆ ...WODĘ!

ODSALANIE WODY MORSKIEJ jest bardzo kosztowne — amerykańskie fabryki produkują wodę słodką w cenie 20 centów za m³, a ich produkcja wynosi ok. 200 tys. litrów na dobę. Czy w ten sposób uratujemy się od przewidywanej na rok 2000 katastrofy — braku wody pitnej? Na pewno nie. Nie pomogą nawet zapasy (bardzo obfite) wód podziemnych (jest morze pod Saharą, płynie olbrzymia rzeka pod Nilem, ba, nawet pod Warszawą odkryto wielkie jezioro), ponieważ każda eksploatacja owych wód powoduje nieprzewidziane skutki w całym środowisku — wysycha ziemia, wysychają źródła...

A więc — oczyszczalnie ścieków przemysłowych i komunalnych. W Polsce jedna trzecia rzek jest ściekiem, a 2,5 mld zł przeznaczonych na oczyszczalnie — to kropla w morzu potrzeb. Ratowanie naszych rzek można by zacząć od uruchomienia przedsiębiorstw specjalistycznych produkujących oczyszczalnie, dziś każdy resort sam je sobie projektuje i buduje. Dlatego koszt takich prototypowych urządzeń jest bardzo wysoki. W trakcie realizacji jest idea dotleniania naszych rzek sprężonym powietrzem — bo rzeka żyje, gdy jest w niej tlen. W sferze dyskusji pozostaje pomysł zbiorników retencyjnych służących jednocześnie jako odstojniki dla ścieków, tworzą się spółki d/s oczyszczania odpowiedzialne za czystość wód w określonych rejonach kraju — na razie też na próbę. I — budujemy nadal oczyszczalnie: 400 powstanie w roku 1973 w rejonach najbardziej zagrożonych, ich przepustowość szacuje się na 3,5 mld m³ na dobę. Jeśli wyprodukujemy w najbliższych latach 2000 brakujących oczyszczalni — fabryki wody nie będą potrzebne.

Kolumnę opracował:
TOMASZ SYPNIEWSKI

Zakończył się Międzynarodowy Obóz ZHP

AMBASADORZY PRZYJAŹNI GOŚĆMI WICEPREMIERA J. TEJCHMY

Przed kilku dniami zakończył się XXII Centralny Międzynarodowy Obóz ZHP. Jego uczestnicy – trzysta pionierek i pionierów z 21 państw – przebywali w chorzowskim obozie razem z trzystu harcerkami i harcerzami, uczestnicząc w ciekawym programie, przygotowanym przez gospodarzy.

A więc były spotkania i ogniska przyjaźni, których celem było lepsze poznanie i nawiązanie bezpośrednich kontaktów między dziećmi, wzajemna wymiana informacji o pracy swoich organizacji; był „Kiermasz Solidarności", na który wszystkie delegacje przygotowały przeróżne przedmioty, a uzyskany z ich sprzedaży fundusz przeznaczono na budowę szpitala w Wietnamie, był konkurs rysunkowy pt. „Życzenia dla rodziny, kraju i świata".

Uczestnicy obozu wzięli udział w manifestacji pokojowej w Oświęcimiu, odwiedzili wiele zakładów pracy, gdzie byli serdecznie goszczeni przez robotników, spotkali się też z przedstawicielami nauki polskiej. Podczas ognisk, spotkań, wycieczek i wędrówek szlakami historycznymi mieli okazję poznać bliżej nasz kraj — historię, kulturę oraz dorobek 30 lat Polski Ludowej.

W trakcie trwania obozu, jego uczestnicy zdobywali plakietkę „Ambasadora Przyjaźni".

Ostatnie dni pionierzy spędzili na zwiedzaniu naszej stolicy.

Końcowym akordem pobytu w Warszawie było spotkanie pionierów w siedzibie polskiego rządu z wicepremierem Józefem Tejchmą.

Tuż przed godziną szesnastą w dniu 6 sierpnia, ogrody Urzędu Rady Ministrów zapełniły się różnojęzycznymi grupami młodziutkich gości w pionierskich i ludowych strojach. Pionierzy stają do uroczystego apelu. Właśnie nadchodzi gospodarz spotkania, wicepremier Józef Tejchma, a wraz z nim kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR tow. Ryszard Frelek, minister oświaty i wychowania Jerzy Kuberski, naczelnik ZHP Stanisław Bohdanowicz. Orkiestra WP gra hymn państwowy.

Pionierka radziecka, Lena Maslennikowa, składa gospodarzowi raport, meldując o przybyciu delegacji i serdecznie dziękuje w imieniu dzieci z 21 krajów świata za umożliwienie spędzenia wakacji na gościnnej polskiej ziemi, wśród polskich przyjaciół. Marta Benitez z Kuby wręcza Józefowi Tejchmie kwiaty, Phan Van Hai z Wietnamu proporzec ze znaczkami wszystkich organizacji biorących udział w XXII Międzynarodowym Obozie ZHP, a pionierską chustę zawiązuje na szyi gospodarza Gudrun Heise z NRD.

Józef Tejchma zwracając się w serdecznych słowach do swych gości powiedział:

„...Jestem przekonany, że spotkanie z Polską było dla was przyjemną, radosną przygodą. Mogliście zobaczyć, jak żyje nasze społeczeństwo, jak rozwija się nasza gospodarka i kultura, poznać piękną przyrodę naszego kraju, a przede wszystkim zetknąć się ze swoimi rówieśnikami — polskimi harcerzami i zaprzyjaźnić się z nimi. Takie spotkania przyczyniają się do utrwalenia przyjaźni ponad granicami państw, a tym samym do budowania i umacniania pokoju na świecie... Jeśli można czegokolwiek żałować, to tylko tego, że nie mogłem być razem z wami na obozie. Życzę wam, abyście utrwalili wszystkie nawiązane w naszym kraju kontakty i przyjaźnie".

Gospodarz zaprasza następnie do stołów zastawionych słodyczami, owocami i lodami. Przy poczęstunku toczą się serdeczne, przyjacielskie rozmowy. Wicepremier podchodzi kolejno do poszczególnych delegacji, pyta o wrażenia z pobytu w naszym kraju, interesuje się pracą poszczególnych organizacji pionierskich. Pionierzy obdarzają Józefa Tejchmę drobnymi, od serca, upominkami: Bułgarzy — piękną laleczką w stroju ludowym, Włosi — barwną chustą, Niemcy — znaczkiem festiwalowym...

Josette Loiseau z Marsylii zwierza się: — Dobrze się stało, że po tygodniowym pobycie na obozie w Parku Chorzowskim wyjechaliśmy na kilka dni do obozów harcerskich — każda delegacja do innego. Było to podpatrywanie polskich harcerzy. Nam, pionierom z Francji, bardzo potrzeba nowych pomysłów w pracy organizacyjnej, jeśli chcemy przyciągać do naszych szeregów młodzież...

Jugosłowianie opowiadają z zachwytem o Warszawie. Bardzo im się podoba nasza stolica. Podkreślają, że mamy podobne hymny narodowe.

Minister Jerzy Kuberski rozmawia z maleńkim, o długiej ciemnej czuprynie, Włochem, Girolamo Altamore z Rzymu, znanym wszystkim uczestnikom obozu jako „Mimmo". „Mimmo" jest uczniem II klasy szkoły średniej, choć ma 12 lat. Wyjaśnia ministrowi system szkolny swojego kraju. — U nas jest pięcioletnia szkoła podstawowa, następnie trzyletnia średnia i pięcioletnie liceum. — Tłumaczka dopowiada, że „Mimmo" był jednym z najbardziej lubianych i popularnych uczestników obozu, dodając, że gdzie był największy tłum, tam na pewno w samym środku można było znaleźć „Mimma"...

Sympatyczne spotkanie w ogrodach Urzędu Rady Ministrów uświetnione zostało programem artystycznym w wykonaniu harcerskiego zespołu „Dzieci Płocka" oraz pionierów Wietnamu, Związku Radzieckiego, Rumunii i Szwecji.

JERZY KASPRZAK

Foto: CAF

DWUNASTU »SŁONECZNYCH«

C. d. ze str. 1

mierzeńca, pana Czesława Paliwodę, sąsiada Grześka, który oddał chłopcom w całkowite władanie spory ogródek. To właśnie w tym ogródku rozbity jest namiot, to właśnie tutaj jest baza, to tu odbywa się dzisiejsza uroczystość.

Po poczęstunku Janusz, brat dowódcy, wziął do ręki skrzypce i dał prawdziwy koncert. Najpierw był polonez Ogińskiego, a później harcerskie piosenki, które śpiewali wszyscy.

Gra pt. „Niedźwiedź" cieszy się wśród „Słonecznych" największym powodzeniem. Zapewne dlatego, że wymaga niesłychanej zręczności i szybkości. A — co tu dużo mówić — takimi cechami każdy lubi się popisać przed kolegami.

Było wesoło, świątecznie. Powinniście jednak wiedzieć, że „Słoneczni" spisują się na medal nie tylko w takich wyjątkowych chwilach, ale...

... i na co dzień

W ubiegłych latach, zanim podbili serce pana Paliwody, byli posiadaczami skromnego szałasu wybudowanego w starej żwirowni. Spełniał on swoją rolę wcale nieźle dopóty, dopóki w Przystajni nie zjawili się jacyś „wronopi", którzy bazę „Słonecznych" doszczętnie zniszczyli.

Teraz, od kiedy rezydują w prawie własnym ogródku, żadne obce i złe siły nie są im groźne, a pełna tajemniczych zakamarków żwirownia i tak pozostała do dziś ulubionym przez nich miejscem gier i zabaw.

Bo i na co dzień i na od

święta „Słoneczni" ponad wszystko przedkładają gry i zabawy sportowe. Umowa wśród nich jest taka, że gdy zrealizują wyprawę wydrukowaną w „Świecie Młodych", to na każdy wolny dzień inny chłopak wymyśla jakąś grę. Ale żeby była ze sportem!

Ze stałych pozycji warto wymienić mecze w kometkę — tytuł mistrza należy ostatnio do Grześka i Janusza Hamelów oraz tradycyjną już olimpiadę sportową, którą organizują zawsze w sierpniu. Obecnie trwa budowa bieżni, rzutni, skoczni...

Słowem: sportowcy samowystarczalni! Dowódca patrolu ma nawet ufundować... medale dla zwycięzców. Zapewne będą wspaniałe, tak jak i patrol „Słonecznych" — największe dzieło Grześka!

Tekst i foto:
BARBARA SKÓRSKA

MINIKARY NA TATRZAŃSKIEJ SERPENTYNIE

Na starcie VI zawodów Republiki stanęło ponad osiemdziesięciu zawodników, reprezentantów wszystkich województw. Zdyscyplinowanie i spokój (zrozumiałe, że pozorny) uczestników mistrzostw świadczyły o dobrej organizacji tej wielkiej imprezy.

RUŻOMBEROK, piękne stare, liczące już sobie osiem wieków słowackie miasto, ślicznie wkomponowane u podnóży Niskich Tatr, witała zawodników przybywających na VI mistrzostwa Republiki rozpiętymi nad ulicami transparentami, barwnymi plakatami, słoneczną pogodą. Pionierska służba informacyjna działająca przy dworcu kolejowym i w Domu Pioniera, sprawnie kierowała przybywające pociągami i autokarami ekipy wojewódzkie do miejsca parkowania minikarów, na przedmieściu Łaziny.

— Tam jeszcze nic się nie dzieje, ale warto popatrzeć kto przyjechał, czy są znajomi zawodnicy z poprzednich lat, jak prezentują się ich pojazdy — zachęcał mnie Martin Pilny z redakcji „ABC techniki", z którą „Świat Młodych" współpracuje od kilku lat. Pamiętam sprzed roku, pamiętam sprzed dwu lat zawodników z Pilzna, Mariańskich Udoli, Pribramu, Mariańskich Łaźni i innych ośrodków minikarowych — braci Pribylów, siostry Kohout, Lenkę Prinkową, Simonę Vojwodową...

I oto jesteśmy z Martinem na Łaźniach, dzielnicy górującej nad centrum miasta. Tutaj, na ogromnym, równym jak stół placu stoją już dziesiątki minikarów. Wokół nich uwijają się pionierzy, każdy przy swoim pojeździe. Usuwają drobne usterki wynikłe prawdopodobnie podczas transportu, pompują koła, oliwią, smarują, wycierają, dokręcają. Żaden z nich nie rozkłada bezradnie rąk, nie czeka na pomoc taty...

Są jeszcze po „cywilnemu" — bez kasków, gogli, numerów startowych. To zrozumiałe, bo zawody zaczynają się dopiero jutro. Ale już teraz daje się zauważyć pewne podniecenie. Za chwilę bowiem zacznie działać komisja techniczna kwalifikująca stan przygotowania do jazd zawodników i ich pojazdy.

PRZED WYSOKĄ KOMISJĄ...

Nic się nie ukryje. Waga wykaże ciężar zawodnika wraz z minikarem, miarka z podziałką milimetrową — długość i szerokość pojazdu, odległość między przednią i tylną osią, wysokość kół, wysokość siedzenia nad ziemią itp. A potem sprawdzian hamulców, kierownicy, ogólnego wyglądu pojazdu.

Jiri Duron nie przypuszczał, że spotka go niepowodzenie — komisja stwierdziła w jego minikarze słabe hamulce. — One naprawdę dobrze „trzymają", na takich hamulcach przeszedłem eliminacje — tłumaczy Jiri. Komisja nie ustępuje. — Ty jeszcze nie znasz tutejszej stromej trasy zjazdowej: pół kilometra z czterema ostrymi zakrętami. Osiągniesz dużą szybkość — nie wyhamujesz na zakręcie i co?...

Ktoś podpowiada chłopcu, żeby przymocował do deseczki hamulcowej podkładki z opony. Pomysł okazał się dobry. Jiri wreszcie został zakwalifikowany... Pionierzy zaczynają komentować zasłyszane wieści o trasie zjazdowej. Jeszcze jej nie widzieli, z wyjątkiem zawodników ze Słowacji, którzy odbywali tutaj swoje eliminacje, ale już fama się poniosła, że trasa jest trudna — stroma z ostrymi zakrętami.

— U nas, w Mariańskich Łaźniach, też nie brak zakrętów, a do tego jest jeszcze wąsko — wypowiada się szczupły blondynek.

— Dla pełnosprawnych minikarów nie ma trudnych tras — wtrąca Martin — no, prawda, liczą się jeszcze kwalifikacje zawodnika — refleks, odwaga. Tego, jak was znam, nie brakuje wam.

Numer startowy 50 należy do najmłodszego uczestnika mistrzostw, 7-letniego Pavla Doczy z Ružomberoka. Pavel zakwalifikował się do zawodów ogólnokrajowych w kategorii A-1 uzyskując III miejsce.

MISTRZYNI Z KONTUZJOWANĄ RĘKĄ

Nadeszły wreszcie chwile prawdziwych emocji. Jest sobota, drugi dzień pobytu w Ružomberoku. Tymczasem pogoda płata figla. W strugach ulewnego deszczu zjawiamy się na trasie. Jest tuż, tuż, blisko centrum i pnie się w górę, skręca, w górę, skręca, w górę — skręca. Za jeszcze jednym zakrętem — dopiero linia startu — 547 metrów od mety. Trasa jest

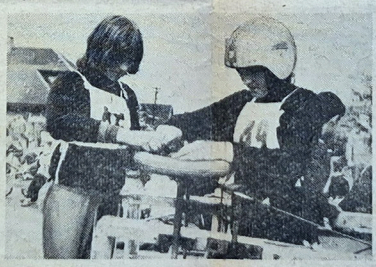

Janka Kutna i Dada Niedziałkowa to reprezentantki Ružomberoka. Dada (z lewej) pomaga Jance w usunięciu wykrytej usterki w kole minikara. Jak to dobrze jeśli się nie tylko potrafi świetnie prowadzić pojazd na tak trudnej trasie, ale w razie potrzeby i naprawić. Choć to dziewczynki, a jednak...

JOLKA I ANKA: W sierpniu wyjeżdżamy nad morze. Czy musimy (jeśli tak, to do kogo)? wysyłać kartę z pozdrowieniami? Jak zatytułować kartę do chłopca; czy pisze się w nagłówku — „Cześć" czy „Drogi"? Czy pozdrowienia nauczycielce bardziej wypada przesłać na domowy adres czy na szkolny (wiemy, że w sierpniu będzie już pracowała w szkole)?

Jeśli na wakacje jedziecie bez rodziców, należy przede wszystkim koniecznie pisać do nich. Można wysłać kartki z pozdrowieniami do cioci, wujka, z którymi jesteście w ciągłym kontakcie, no i naturalnie do bliskich koleżanek. Z tym, że treść i forma tych pozdrowień powinna się różnić, wiecie same. Do wiekowej cioci nie napiszecie przecież: „Cześć, całe dnie wygłupiamy się nad morzem...". Kartkę do chłopca ja zaczynałbym „Cześć", chociaż zwrot „Drogi, Droga" w nagłówku jest grzecznościowy, stosowany powszechnie w stosunkach koleżeńskich i towarzyskich i wcale nie zarezerwowany wyłącznie dla sympatii.

Naturalnie, że wypada przesłać nauczycielce pozdrowienia. Jest to miły dowód pamięci i każdego nauczyciela szczerze ucieszy. Podpiszcie tylko koniecznie pełnym imieniem i nazwiskiem, bo „Baś z VIa" może być kilka i nauczycielka nie zgadnie, kto jest nadawcą kartki. Zaadresujcie na adres szkoły.

LUDMIŁA: Na temat zmiany imion pisałem już w poprzednich „kącikach". I choć w Twoim przypadku chodzi o zmianę imienia wyszukanego na „zwykłą" Jolę lub Grażynę, też odpowiadam — nie. Twoje imię jest ładne i niebanalne, można je zdrobnić na mnóstwo ślicznych sposobów, np. Lusia, Ludka, Mila, Milka, Lila... W ramach wakacyjnej zabawy odszukaj historię tego słowiańskiego imienia w drukowanej w „Przekroju" tzw. Poczcie Imion.

WITOLD P. Z WROCŁAWIA: W maju pożyczyłem koleżance 40 zł. Do tej pory jeszcze mi ich nie zwróciła. 40 zł to dla mnie dość poważna suma i chciałbym te pieniądze odzyskać. Nie wiem jednak jak to zrobić, by nie urazić koleżanki.

Mam cichą nadzieję, że koleżanka „przypomniała" sobie jednak o długu, zwróciła Ci już pieniądze i przeprosiła za swoją niesolidność. Ludzi niesolidnych nikt nie lubi. Nie można na nich liczyć w żadnej sytuacji, ani w sprawach drobnych, ani w poważnych. Trudno z nimi współżyć. Tępmy więc w sobie wszelkie zadatki na niesolidność jak najwcześ... cych dzach dośni wion...

Jeś... pożyc... pójdz... proś... wiste... chces... powi...

GR... dzie... „dzia... star... spot...

piękna, asfaltowana, pobrzeża zakrętów zabezpieczone prasowaną słomą i oponami.

Na starcie długie rzędy minikarów, zawodnicy w pełnym wystroju — w kaskach, goglach, rękawicach, dresach, z numerami startowymi na piersiach. Trochę się przejaśnia, deszcz przestaje padać.

Jeden z małych zawodników z nr 75 unosi nagle gogle na kask i uśmiecha się do mnie. Skąd ja znam te wesołe, łobuzerskie oczy? — Dzień dobry, panie redaktor! Toż to przecież Mirka Kohoutowa z Pilzna. O, jest i jej tata. Mirka, dwukrotna mistrzyni Czechosłowacji w kategorii A_2D rozpocznie zaraz zjazd. Czy odniesie i tym razem zwycięstwo? Jest jedną z najmłodszych zawodniczek, ma 11 lat, zdała do piątej klasy, jest najlepszą uczennicą. W tym roku ma już za sobą pięć startów w zawodach, w swojej kategorii. Z wyjątkiem zawodów w Pradze, gdzie nie było chętnych do startu dziewcząt. Startowała więc z chłopakami. I zajęła I miejsce. A jak będzie dziś? Pan Kohout zamiast odpowiedzi na to pytanie, wskazuje na lewą rękę córki. Jest unieruchomiona bandażem.

— Co my z tą dziewczyną mamy... Dwa tygodnie temu spadła z drzewa i mocno skaleczyła rękę. Miała nie brać udziału w zawodach. Wczoraj, w miejscu naszego zakwaterowania poniosło ją wraz z chłopakami na huśtawkę. — I teraz, proszę spojrzeć — wywichnięta ręka. Ona powinna jednak być chłopakiem...

Dalszą rozmowę przerywa nam głos startera dolatujący spod olbrzymiego barwnego parasola:

POZOR! — STARTUJEMY!

— Pozor! 5, 4, 3, 2, 1 — start!

Dwaj pierwsi zawodnicy ruszyli w dół trasy. Już znikają za pierwszym zakrętem. W przeświecie między drzewami widzę jak biorą drugi zakręt, potem na tle zielonego stoku wzgórza migają jeszcze ich białe kaski i nikną za kolejnym zakrętem. Mijają sekundy...

— Tu meta, tu meta! Numer 23 — 1,05 sekundy, numer 50 — 1,10 sekundy — dobiega przez radiotelefon meldunek.

I znów: pozor, pozor — startujemy!... Dziesiątki razy krzyżowały się wołania przez radio między startem a metą. Dziesiątki razy chorągiewka startowa furkotała przed parami startujących do rywalizacji zawodników. Na całej trasie tłumy widzów, kibiców, służba porządkowa — pionierzy i żołnierze czechosłowackiej armii. Mijają godziny, zmieniają się starty kategorii, następują drugie jazdy. Każdy bowiem zawodnik, żeby zakwalifikować się z ćwierćfinału do półfinału, a potem do finału, odbywa dwa zjazdy, z czego zalicza mu się lepszy czas. W każdej kategorii przechodzi szóstka najlepszych, z których w wyniku rywalizacji trzech zostaje zwycięzcami uzyskując w finale sportowe złoto, srebro, brąz.

Na liście wyników szukam Mirki. Jest! W swojej kategorii A_2D ma najlepsze czasy: 0:54,2 sek. i 0:54,0 sekundy. Prawdziwa rewelacja wybuchła dopiero wtedy, gdy ktoś zdradził, że Mirka we wszystkich zjazdach kierowała swoim minikarem tylko jedną ręką. To jest dziewczyna! Pan Kohout mówi, że miała być chłopakiem... Ale co tam! Czy jest tutaj chłopak, który spisałby się lepiej?

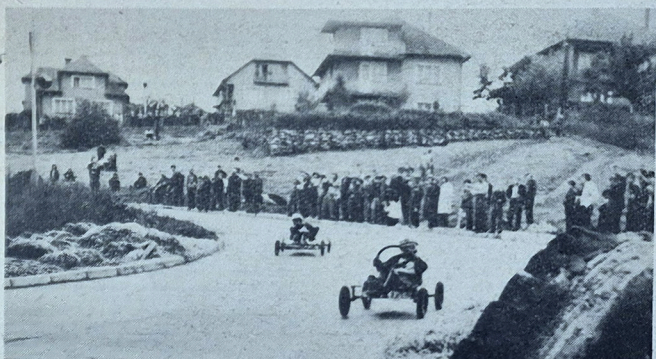

Mirka Kohoutowa z Pilzna po raz trzeci zdobyła w kategorii A_2D mistrzostwo Czechosłowacji. Jej tata, były rajdowiec-motocyklista, może być dumny ze swej córki.

Startowało po dwóch zawodników... Oto fragment pasjonującej walki na trasie zjazdowej długości 547 metrów i różnicy poziomów między startem a metą 45 metrów. To już ostatni z czterech zakrętów trasy-serpentyny. Kto pierwszy minie linię mety, kto uzyska lepszy czas?

Tysiące czechosłowackich pionierów startujących na minikarach w tegorocznych zawodach powiatowych, miejskich, wojewódzkich i centralnych zaliczyło kolejną w swym życiu przygodę. Sportową przygodę na czterech małych kółkach.

Podobną przygodę przeżyło jesienią ubiegłego roku kilkudziesięciu harcerzy, dziewcząt i chłopców, którzy stanęli do I Ogólnopolskich Zawodów Minikarów. Za półtora miesiąca, 30 września, odbędą się w Warszawie, na Agrykoli II Ogólnopolskie Zawody Minikarów. Już teraz życzymy przygotowującym się do startu zawodnikom wielu sportowych emocji.

Tekst i zdjęcia

JERZY KASPRZAK

śniej. Nie tolerujmy tych „zapominają- o pożyczonej książce, płycie, pieniąn, spóźnialskich, którzy bez powodu, ra- i uśmiechnięci, zjawiają się na umów- e spotkanie pół godziny po terminie itp. li koleżanka nie oddała Ci jeszcze dotąd czonej sumy, zatelefonuj do niej lub ź i grzecznie lecz bardzo stanowczo po- o zwrot pieniędzy. Sprawa jest oczy- a, więc nie musisz tłumaczyć, że np. z coś za te pieniądze kupić. Tłumaczyć nna się ona.

RAŻYNA: Bądź tu człowieku miły na co i, jeśli nie wiadomo ile razy mówić ń dobry", „dobry wieczór" itd. Czy wy- zy raz, czy mówić tyle razy, ile razy się ka daną osobę w ciągu jednego dnia. Po- może, bo wie wiem. A nie wiem dlatego, że każdy mówi inaczej.

Tylko raz, naturalnie przy pierwszym spotkaniu. Jeśli tę samą osobę spotykasz kilkakrotnie, przy następnych spotkaniach wystarczy uśmiech, ukłon lub — jeśli to jest ktoś młody albo bardzo dobry znajomy — kilka słów, np. „jak się masz". „znów się spotykamy". Jeśli chcesz być super-grzeczna, pamiętaj: „Dzień dobry" lub „dobry wieczór" mówimy zawsze wchodząc do urzędu, mieszkania, sklepu. Pierwszy pozdrawia ten, kto wchodzi. Natomiast na ulicy osobom starszym i oficjalnym znajomym tylko się kłaniamy.

LILKA K. Z KALISZA: Mam 16 lat. Obecnie jestem na wakacjach u babci. Niedaleko mieszka Paweł, którego bardzo lubię, a on mnie też. Niestety, nie podoba się on babci.

Co mam zrobić? Czy przestać się do niego odzywać, żeby zadowolić babcię? Zaznaczam, że nie jest on zepsutym chłopcem, tylko nosi długie włosy w czasie wakacji i dlatego babcia go tak nie lubi i przypisuje mu różne nieprawdziwe wady.

Jeśli niechęć babci spowodowana jest tylko długimi włosami Pawła — jestem po Twojej stronie. Spróbuj babcię przekonać, że się myli. Zaproś Pawła do domu, niech ma okazję dać się poznać od dobrej strony. Może w czymś pomoże, np. w ogródku, w obejściu? Pamiętajcie jednak oboje — aby przekonać do siebie kogoś uprzedzonego, trzeba zachowywać się szczególnie uważnie i taktownie.

Powodzenia!

ŚWIATOWIEC

ORLE PIÓRA

KRYSTYNA I ALFRED SZKLARSCY (1)

ILUSTROWAŁ JAN ROCKI

„Orle pióra" to pierwsza część indiańskiej trylogii pt. „Złoto Gór Czarnych". Powieść napisana jest na tle historii narodu Dakotów. Akcja jej rozpoczyna się około połowy XVIII stulecia. Tehawanka, należący do plemienia Wahpekute Dakotów, został wzięty do niewoli przez Czipewejów podczas samotnego polowania. Fragment, który będziemy drukować w odcinkach, przedstawia jego ucieczkę z niewoli.

Jeńcy z Plemienia Lisów

Już trzeci dzień trwało zbieranie soku klonowego. Czipewejowie uczestniczący w wyprawie zbudowali trzy wigwamy: jeden dla siebie, drugi dla jeńców pomagających w pracy, trzeci dla kobiet. Do obowiązków mężczyzn należało ponadto przygotowanie sprzętu koniecznego do zbierania i przechowywania soku klonowego, natomiast wszystkie inne prace wykonywały kobiety. Najpierw więc musiały wycinać otwory w korze pni klonów, potem umocowywały w nich drewniane rurki, za pomocą których słodki sok spływał do małych koryt ustawionych na ziemi przy drzewach. Następnie zlewały sok z koryt do kotłów zawieszonych nad ogniskiem i gotowały, a w końcu przelewały go do pojemników zrobionych z drewna i kory. W nich to syrop stygł, krystalizował się i był przechowywany do spożycia. Kobiety rąbały i znosiły drzewo na ogień, gotowały strawę, myły naczynia, szyły, prały, wykonywały wszystkie prace gospodarskie i obozowe.

Tehawanka oraz trzej jeńcy z plemienia Lisów wyciosywali z kloców korytka przeznaczone do gromadzenia soku spływającego z drzew. Pracowali w milczeniu. Nieznacznie obserwowali się wzajemnie. W ciągu dnia Czipewejowie pozornie nie zwracali specjalnej uwagi na jeńców, lecz w nocy dwóch wartowników zawsze czuwało przy nich.

Od trzech dni Tehawanka nie miał okazji do rozmowy z Mem'en gwa. Pracowała z innymi kobietami i zamieszkiwała razem z nimi wspólny wigwam. Pamiętał jednak jej przestrogi. Wiedział już także, kogo miała na myśli zalecając mu rozwagę. Był to Mish'wa wak, mężczyzna dość jeszcze młody, lecz cieszący się powszechnym szacunkiem z powodu swych umiejętności leczenia naturalnych urazów ciała. On to właśnie pierwszy udzielił pomocy powalonemu przez niedźwiedzia Tehanawce, a potem doradził Ah'mikowi, aby go zabił.

Mish'wa wak brał udział w wyprawie po sok klonwy. Jemu powierzono dowództwo. Musiał posiadać znaczne doświadczenie w dowodzeniu podobnymi wyprawami, bowiem zanim przystąpiono do budowania wigwamów, rozesłał zwiadowców w okolicę i dopiero gdy powrócili z pomyślnymi meldunkami, zaczęto rozkładać obóz. Potem codziennie dwóch lub trzech zwiadowców myszkowało wokół obozowiska, a na noc rozstawiano warty.

Tehawanka bacznie obserwował dowódcę. Wkrótce zrozumiał, że to właśnie przed nim ostrzegała go Mem'en gwa. Mish'wa wak wciąż wodził wzrokiem za dziewczyną. Gdy chodziła po wodę lub drzewo, często szedł za nią, zagadywał, a wieczorami grą na flecie wywoływał na spotkanie. Zapewne także wiedział, iż Mem'en gwa lubiła jeńca. Kiedy spoglądał na Tehawankę, w oczach jego czaiła się nienawiść.

Tehawanka instynktownie wyczuwał, że Mish'wa wak czeka jedynie na stosowną okazję, aby usunąć go ze swej drogi. Dlatego też nie oddalał się z obozu, pracował pilnie razem z Lisami i unikał rozmów z Mem'en gwa. Tylko od czasu do czasu tęsknym wzrokiem spoglądał na pobliski łańcuch wzgórz. Za tymi wzgórzami znajdowała się jego rodzinna osada.

Po kilku dniach prace przy zbiorze soku klonowego zaczęły dobiegać końca. Pewnego ranka kilku Czipewejów zaczęło przygotowywać się do powrotu do głównego obozu i około południa wyruszyło w drogę.

Nadszedł wieczór.

Tehawanka i jeńcy z plemienia Lisów znajdowali się w swoim wigwamie. Do tej pory Tehawanka niewiele rozmawiał z Lisami. Nawet mowa znaków byłaby także zrozumiała dla czipewejskiego strażnika, który razem z nim przebywał w wigwamie. Tego wszakże wieczoru dozorca jakoś nie nadchodził. Tehawanka zaintrygowany zerkał na Lisów, którzy skupieni przy ognisku coś szeptali między sobą. Naraz jeden z nich powstał i począł skradać się ku wyjściu. Lekko uchylił zasłony. Po chwili wymknął się z wigwamu. Upłynęło sporo czasu, zanim powrócił. Był bardzo podniecony. Przykucnął przy swych towarzyszach przy ognisku i za pomocą mowy znaków oznajmił:

— Nikt nas nie pilnuje. Nikogo nie ma w pobliżu. Kobiety są w swoim wigwamie. Po zachodniej stronie obozu zauważyłem tylko jednego wartownika. Oto, co znalazłem!

Położył na ziemi nóż o żółtawym, miedzianym ostrzu i drewnianej rękojeści.

Lisy uważnie obejrzeli broń, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia. Potem ten, który powrócił ze zwiadu, odezwał się do Tehawanki mową znaków:

— Zbliż się do nas, młody bracie!

Tehawanka przysiadł przy ognisku.

— Czy zrozumiałeś, co mówiłem moim braciom? — ponownie zapytał Lis.

— Mogli potem niepostrzeżenie powrócić — podał zwiadowca Lisów.

— Dlaczego Mish'wa wak chciałby zabić ciebie? — zapytał najstarszy z Lisów. — Wiemy, że Ah'mik zamierza uznać cię za syna. Co powiesz na to, Wahpekute?

Tehawanka w milczeniu spoglądał na Lisów. Nie dowierzali mu. W obozie Ah'mika korzystał z większej swobody niż oni. Nie wiedzieli, po czyjej jest stronie. Musiał im to powiedzieć. Dakotowie nieraz sprzymierzali się z Lisami i Saukami przeciwko Czipewejom.

— Słuchajcie, moi bracia! — rzekł mową znaków. — Czipewejowie dwukrotnie napadli niedawno na naszą osadę. Zabrali żywność. Dlatego przed zimą wszyscy Wahpekute wyruszyli na polowanie na bizony. W osadzie pozostali tylko starcy i niezdolni do marszu. Ja opiekowałem się nimi. Nadeszły zawieje śnieżne. Myśliwi nie powracali, umieraliśmy z głodu. Wyruszyłem sam na łowy. Zaskoczyła mnie śnieżyca. Schowałem się w pniu wiązu. Potem ujrzałem baribala*). Rozpocząłem walkę. Wtedy Czipewejowie wzięli mnie nieprzytomnego do niewoli. Chciałem zabić Ah'mika jego własnym nożem, ale po uderzeniu przez niedźwiedzia byłem już zbyt słaby. Córka Ah'mika mówi, że on chce uznać mnie za syna. To dobra dziewczyna, lubię ją.

— Czy ty chcesz przystać do Czipewejów? — zapytał najstarszy z Lisów.

— Moim braciom również mają to zaproponować — odparł Tehawanka.

— Wiemy o tym, ale najpierw ty, Wahpekute, powiedz, co zamierzasz.

— Przyrzekłem cieniom duchów, że pomszczą śmierć ojca, który zginął z rąk Czipewejów.

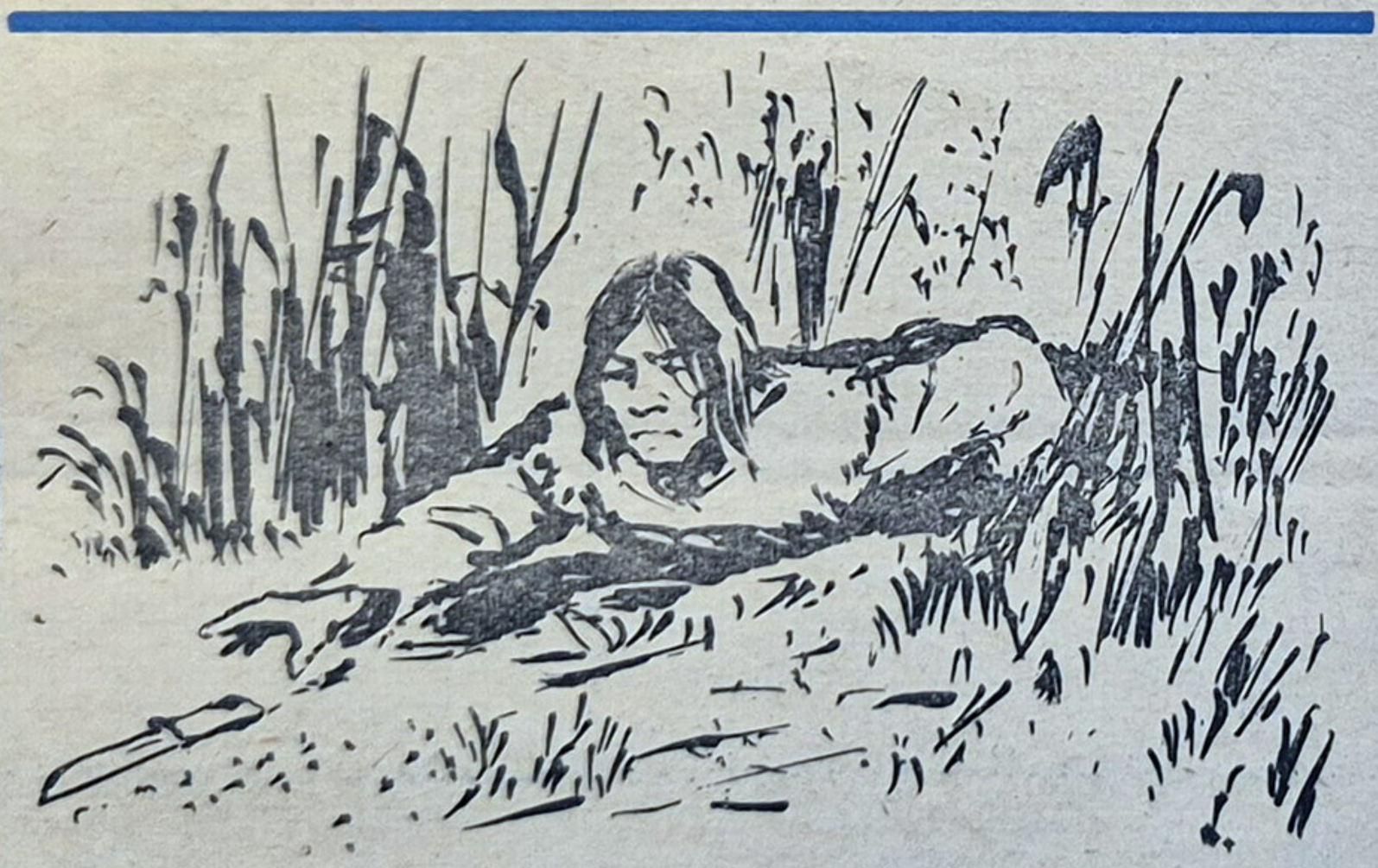

— Zrozumiałem — odparł Tehawanka również posługując się mową znaków. Spojrzał na znaleziony nóż i dodał: — Otrzymałem go dzisiaj rano do pracy.

Jeńcy z plemienia Lisów wymienili porozumiewawcze spojrzenia, po czym zwiadowca znów rzekł:

— Wiemy o tym. Nóż posiadał szczerbę w połowie ostrza, taką samą jak ten. Co z nim uczyniłeś?

— Po pracy oddałem go Mish'wa wakowi.

— Może go zgubił lub zapomniał? — mówił Lis.

— Nie, on go nie zgubił — zaprzeczył Tehawanka. — Chce, żebyśmy uciekali stąd! Jestem tego pewny.

Lisy znów spojrzeli na siebie. Gniew błysnął w ich oczach.

— Chcesz nas wprowadzić w błąd lub też Wielki Duch pomieszał ci zmysły — odezwał się najstarszy z nich. — Może Ah'mik i jego córka, u których mieszkasz, ci sprzyjają, ale ten Czipewej nienawidzi nas i ciebie.

— Dlatego chce, żebyśmy uciekali. Wtedy nas zabije! — powiedział Tehawanka.

Starszy Lis rozmyślał przez chwilę, po czym rzekł:

— Tak może być. Chcą zachęcić nas do ucieczki, a sami czają się w ukryciu. Dziwnie zachowywali się dzisiaj. Dlaczego część mężczyzn odeszła?

— My również nienawidzimy Czipewejów. Czy jesteś pewny, że dzisiaj chcą urządzić na nas zasadzkę?

— Tak, Mem'en gwa ostrzegała mnie przed Mish'wa wakiem. On jest zazdrosny o nią. Wie, że ona mi sprzyja.

— Wawatam! — zwrócił się starszy Lis do zwiadowcy. — Odnieś nóż tam, gdzie go znalazłeś. Pospiesz się i bądź ostrożny. Nie warto ryzykować. Lody na jeziorze już zamieniły się w wodę. Czekajmy cierpliwie.

— Czy moi bracia zamierzają uciekać łodzią? — zapytał Tehawanka.

— Niech mój brat o nic nie pyta. Gdy nadejdzie pora, mój brat sam wszystko zrozumie i jeśli zechce, przyłączy się do nas.

Zwiadowca wrócił niebawem.

— W obozie nadal pusto. Nóż leży na swoim miejscu — oznajmił. Żółty nóż dobry, ale nasze noże i siekiery kupowane od długich noży**) lepsze. Nigdy się nie łamią.

---

*) Baribol (Ursus americanus) północnoamerykański niedźwiedź zamieszkujący lasy Ameryki Północnej od Missouri do Pacyfiku.

**) Długimi nożami zwali Indianie wirginczyków, ze względu na noszone przez nich szable.

C. D. N.

Śpiewaj znami

Wakacyjne rozstania ciągle trwają, a więc piosenka jest aktualna. Na prośbę czytelników zamieszczamy słowa i nuty piosenki, którą ma w swoim repertuarze popularny harcerski zespół „Gawęda".

Słowa: **Z. Sławecki**

Muzyka: **W. M. Domagała**

Jeszcze tylko dwa dni
Potem ja, potem ty
Pojedziemy w dwie różne strony.
Zagra ci morski wiatr,
Będziesz pić urok Tatr,
Zastukają po szynach wagony.
I popłyną nam dni
Z wakacjami na ty,
Chociaż będzie nam siebie brak,
Zakochamy się w złotej
przygodzie,
A poza tym, poza tym, to tak:
Wakacyjne rozstanie trwa krótko,
Tylko dwa opalone miesiące.
Wakacyjne rozstanie trwa krótko
Rozmienione na morze i słońce.
Jeśli o mnie pomyślisz
Niekoniecznie od święta,
Wtedy kartkę mi wyślij
I pamiętaj, pamiętaj!
Wakacyjne rozstanie trwa krótko,
I w Łazienkach spotkamy się
znów.

WAKACYJNE ROZSTANIE

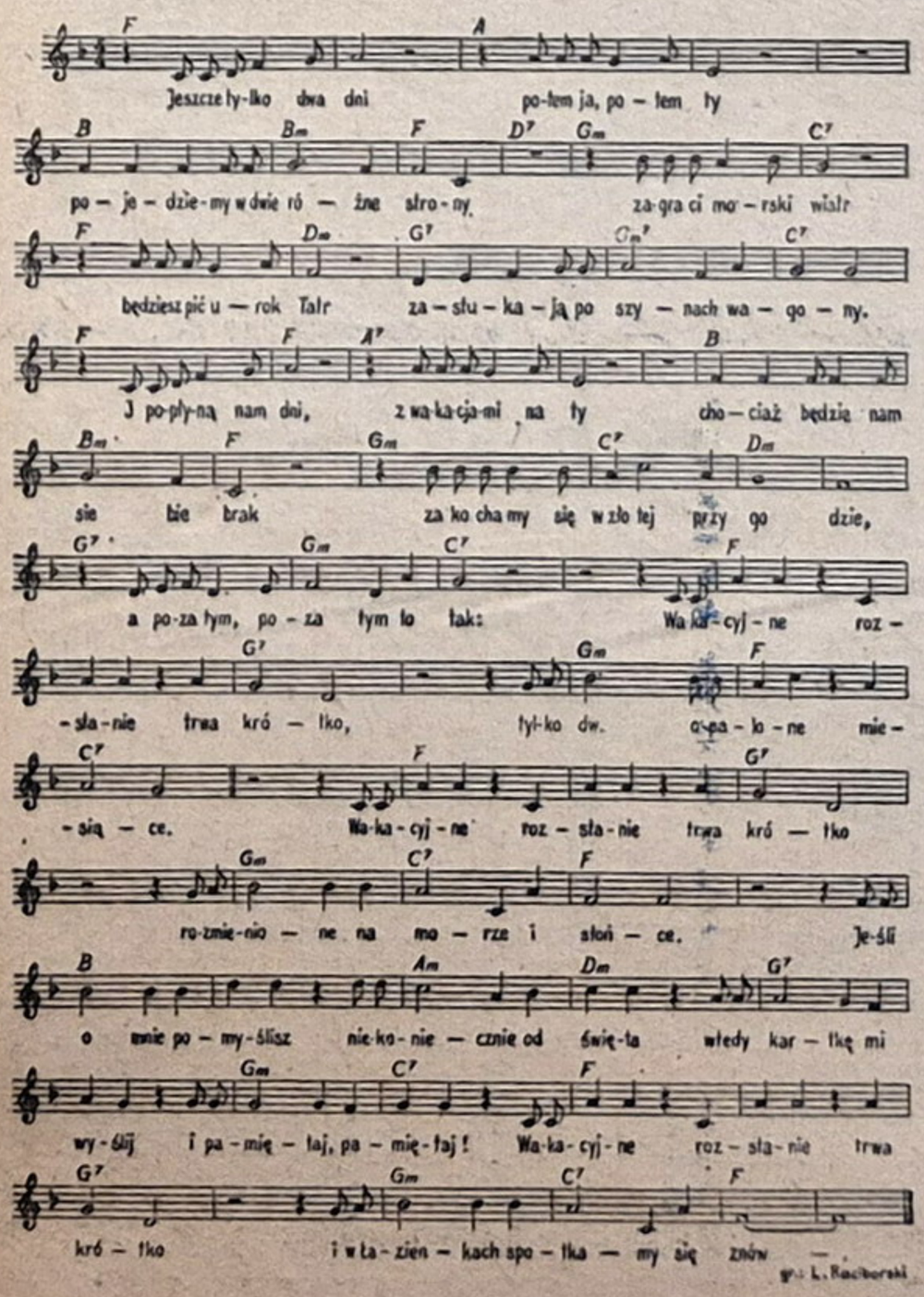

POCHWAŁY ODZIĘKOWANIA OMYSŁY

SZTAB WTP-73 składa serdeczne podziękowania tym wszystkim z osób dorosłych, które pomogły zorganizować i przeprowadzić wyprawę „Zielony liść dla Czarnej Sowy".

Szczególnie dziękujemy państwu: Henryce i Stanisławowi Salom oraz panu Frankowskiemu ze Starego Krakowa (poczta Karsino) za opiekę nad patrolem „Jaskółek" (ŻUBRY).

Pochwały otrzymują:

1) Patrole: „Kukułek" z Gadki (ORŁY) oraz „Biedronek" z Mniszka (ORŁY) za efektowne i ozdobne formy meldunków.

2) Patrol bez nazwy (i dokładnego adresu!) z Huty (ORŁY) za pomysłowe medale wykonane przy okazji „Spartakiady dla sąsiada". (Rys. nr 1)

3) Patrol „Sportowców" (ORŁY) za nowe opracowanie formy totemu Czarnej Sowy.

Tak się więc złożyło, że tym razem ORŁY — które do tego czasu przysyłały nieco mniej meldunków niż ŻUBRY — zaczynają doganiać swych rywali.

Grupa Operacyjna Północ śle braterskie pozdrowienia dla Sztabu Powiatowego NAL w Trzciance, który spisał się na medal wydając nie tylko wspaniałe ulotki, ale i redagując dwutygodnik pt. „ŻUBRY PÓŁNOCY"! Ciekawe co na to sztaby NAL-u działające na terenach opanowanych przez ORŁY?

Odpowiadamy na pytania

Dowódca patrolu z Piekoszowa, Halina Białacka, (ORŁY) pyta czy można przysyłać do Sztabu WTP-73 również opisy wypraw i zabaw, które nie były wymieniane w rozkazach Sztabu i drukowane w „Świecie Młodych".

Odpowiadamy: OCZYWIŚCIE, TAK! Sztab jest zainteresowany absolutnie wszystkim co dzieje się w patrolach, a więc meldunki mogą dotyczyć również i innych, nie zalecanych przez nas zajęć, gier, zabaw i wykonywanych prac.

„Piraci" z Wohynia (ORŁY) pytają czy w nocnej wyprawie mogą razem uczestniczyć dwa patrole.

Tak, pod warunkiem, że wszystkie prace przygotowawcze zostaną przeprowadzone wspólnie. Radzimy też aby w tym wypadku każda z dwóch Czarnych Sów została udekorowana tyloma liśćmi ilu członków liczą oba patrole łącznie. Trzeba więc liści przygotować po dwa komplety.

SZTAB WTP-73

„GWIAZDOZBIÓR" WYRUSZYŁ NOCĄ

C. d. ze str. 1

Jak się okazało, ta część trasy nie należała do najtrudniejszej, gdyż szło się w okolicy, gdzie docierało światło ulicznych latarni. Dużo gorsza była dalsza część trasy, wiodąca z cmentarza do lasku. Trzeba było iść nierówną polną drogą, wpadając po ciemku w jakieś zagłębienia, a na pewnym odcinku nawet zanurzać się po uszy w wysokiej trawie! Z sercem na ramieniu każdy doszedł jednak do celu, czyli lasku, gdzie znajdowały się dwie koleżanki, jako że Strażnik Pieczęci nie mógł wyjść z nami na wyprawę.

Gdy ja jako ostatnia doszłam do końca trasy, rozpaliliśmy ognisko. Wszyscy stanęli półkolem wokół ogniska i podnosząc dwa palce prawej ręki złożyli uroczystą obietnicę i przyrzeczenie. Gromko uleciały w las słowa wymawiane przez 17 osób. Moment był to niezwykle podniosły i uroczysty. Następnie wszyscy ofiarowali swoje liście Wielkiej Sowie. Przy tej okazji zostały również rozdane legitymacje członkowskie, bo u nas już się utarło, że rozdanie legitymacji jest wielką uroczystością: kto dostaje legitymację, musi na nią zasłużyć. Potem usiedliśmy, wokół ogniska, gdyż nikomu jeszcze nie chciało się iść do domu. Dzieliliśmy się wrażeniami, śpiewaliśmy piosenki. Każdy był dumny, że zwyciężył samego siebie i doszedł do końca, że przeszedł pomyślnie próbę odwagi. Myślę, że największy powód do tego rodzaju dumy powinien mieć słynący dotąd z braku odwagi dziesięcioletni Leszek, który przeszedł całą trasę, a tym samym raz na zawsze zrzucił z siebie piętno tchórza! Wyprawa była zdecydowanie udana i strasznie nam się podobała.

Dowódca patrolu
„Gwiazdozbiór"
Dana Kachniarz
„Żubry", Srokowo

III MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKARSKI O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"

FINAŁ ROZGRYWEK

Już jutro, 15 sierpnia, nastąpi zakończenie rozgrywek eliminacyjnych o Puchar „Świata Młodych" Piłkarskie zespoły ubiegające się o awans do Krajowego Finału wybiegną po raz ostatni na boiska. **W związku z tym przypominamy wszystkim, którzy marzą o awansie, a następnie reprezentowaniu barw Polski w meczach międzynarodowych, o niezwłocznym nadesłaniu wykazów rozegranych meczów.** Wzór takiego wykazu drukujemy poniżej. Przypominamy też, iż każde spotkanie winno być potwierdzone podpisem osoby dorosłej oraz pieczątką. Może to być pieczątka szkoły, gminy, MO, LZS, lekarza, Komitetu Blokowego itp. Wypełnione wykazy, sporządzone w zeszytach lub specjalnych notatnikach, należy przesłać najpóźniej do dnia 17 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) pod adres: **Sztab NAL GK ZHP, 00-950 Warszawa, skrytka pocztowa 362 z dopiskiem na kopercie „Turniej".** Wszystkie wykazy nadesłane w terminie wezmą udział w losowaniu Finału, który odbędzie się pod koniec sierpnia z udziałem czterech drużyn.

Jeszcze raz radzimy zapoznać się z regulaminem Turnieju wydrukowanym w 13 numerze „Świata Młodych" z dnia 19 czerwca br. Życzymy powodzenia w losowaniu.

WOJTEK POPRZECZKA

WYKAZ ROZEGRANYCH SPOTKAŃ

Drużyny . . . . . .
(nazwa, miejscowość, powiat)

Data spotkania	Nazwa drużyny przeciwnej	Wynik meczu	Potwierdzenie odbytego spotkania. Podpis i pieczątka osoby dorosłej

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYS. H. CHMIELEWSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" – GAZETA HARCERSKA – ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji – 28-25-38. Sekretariat administracji – 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-89-73. Dział Wydawniczy, tel. 29 45-52. Biuro Ogłoszeń 00-023 Warszawa, ul. Górskiego 2, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3-5. Prenumerata miesięczna zł. 4.30, kwartalna zł. 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i Ustonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa – Książka – Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa – Książka – Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa – Książka – Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 23. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu – 35039.

Zam. 3379 R-81